Rok I. Lwów, środa 13. marca 1907. Nr. 48.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:
WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „
NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977.

Co dzień niesie?

Wyklęli Boga, splugawili Kościół, wyparli się wiary, zbeszcześcili monstrancyę, opluli wszystko, co dotąd za świętość było uważanem.

Wyszydzili ognisko rodzinne, zohydzili związki małżeńskie, wyśmiali cnotę, wyszydzili miłość i wierność, a zrodzone bydlęcym popędem bękarty ogłosili społecznym ideałem.

Chrystusa nazwali kuglarzem, ewangelię oszustwem, patryotyzm waryactwem, tradycyę gnojnikiem, zasługi przodków szantażem, a cześć i miłość dla przeszłości narodowej — kontuszowem komedyanctwem.

Cierpienia męczenników za sprawę polską, nazwali obłędem derwiszów, śmierć za wolność ojczyzny samobójstwem szaleńców, wszelkie poświęcenie się maniactwem narodowem, a kurhany i mogiły wodzów naszych są dla nich „ołtarzami bałwochwalstwa“ i „kopalnią patryotycznego oszustwa“.

Wszystko co było, co minęło, i co jest, a nie jest przez nich, napiętnowali jako stek łotrowstwa, jako zbiornik podłoty, i plując rozbestwioną śliną na przeszłość i na teraźniejszość, rechocą wężowemi paszczami: hańba! na hak! na pohybel!

A gdy już w teoryi wszystko obrócili w gruzy i zalali potopem kału — wtedy po nad tem bagniskiem rozwinęli „Czerwony sztandar“ i poczęli wołać:

— Ludu roboczy! Oto my, wasi zbawcy i bogi, głosimy nowe życie i nowe podstawy wielkiego bytu...

— Przeobrazimy ziemię i wszystko, co jest na ziemi...

— Padoł płaczu zamieni się w raj i powszechną szczęśliwość...

— Nie będzie ani biednych, ani bogatych. Zrównamy wszystkie stany, i będzie jeden naród i jedna miłość na świecie...

— Ale, aby to się stało, dajcie każdy po szóstce na fundusz wyborczy!

U nas i na świecie.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejm uchwalił

ustawę drogową

wszystkimi głosami przeciwko jednemu, poczem toczyła się długa dyskusya nad rezolucyami komisyi drogowej, które w końcu wszystkie uchwalono z poprawkami posła Lea i Marjewskiego.

Przy końcu posiedzenia odczytano wnioski i interpelacye, a między temi interpelacyę posła dra Głąbińskiego i towarzyszy

w sprawie paralelek ruskich,

z zapytaniem do c. k. rządu:

w jaki sposób uzasadnić zamierza jawne i bezprzykładne naruszenie ustawy krajowej z roku 1867, tudzież czy c. k. rząd jest skłonny zarządzenie, kreujące ruskie gimnazyum w Brzeżanach i drugie ruskie gimnazyum we Lwowie, wstrzymać aż do sankcyonowania ich przez kompetentny do tego obecnie obradujący Sejm?

Ciekawiśmy bardzo odpowiedzi.

O posłuchaniu deputacyi profesorów uniwersytetu lwowskiego u ministra oświaty dra Marschetta, donoszą:

Prof. dr. Gluziński przedłożył ministrowi rezolucyę profesorów uniwersytetu lwowskiego, na co minister odpowiedział,

Samobójstwo studenta.



oświadczając, że organizacya polskiego uniwersytetu we Lwowie, tak jak ją przedstawia rezolucya, odpowiada w zupełności istniejącym przepisom i dlatego musi być

za prawnie istniejącą uważaną.

Zaznaczył dalej pan minister, że wypadki z dnia 23. stycznia b. r. zasługują na najostrzejsze potępienie i droga na którą wstąpiła pewna część studentów ruskich, w żaden sposób nie może być za odpowiedną uważaną do uzyskania narodowych i kulturnych zdobyczy.

Równocześnie wyraził minister także ubolewanie swoje, iż część studentów Polaków dała się pociągnąć w dniu 24. lutego b. r. do czynów gwałtownych względem uczestników ekscesów z dnia 20-go stycznia b. r. co dało powód do wstrzymania wykładów.

Następnie zastanawiano się przy współudziale szefa sekcyi Dr. Ćwiklińskiego nad poszczególnymi punktami rezolucyi profesorów i środkami, jakie przedsięwziąć należy w celu

jak najrychlejszego podjęcia przerwanych wykładów.

Miejmy więc nadzieję, że cała sprawa wnet będzie pomyślnie dla młodzieży i polskości naszej wszechnicy załatwioną.

Jak wiadomo ma Cesarz w kwietniu udać się na pobyt kilkudniowy do Pragi. Dzienniki zapewniają, że z Cesarzem przybędą do Pragi oprócz prezydenta br. Becka — także obaj ministrowie rodacy dr. Pacak i dr. Prade — oraz minister handlu dr. Forst i minister oświaty dr. Maschett. Cesarz zamieszka na Hradczynie.

W połowie maja zaś ma Monarcha udać się na kilku tygodniowy pobyt do Budapesztu.

Z Warszawy

donoszą, że cała ludność żydowska królewstwa ma zamiar wnieść petycyę do posła gubernii petersburskiej Hessena — ażeby wziął w obronę ich interesa żydowskie w Dumie — albowiem oni nie mają tam przedstawiciela swojego. Petycya żąda — aby zagwarantowane były prawa mniejszości wiedy, gdy się da Królewstwu autonomię,

co wszyscy uważają jako rzecz bardzo bliską.

Strejk robotników w paryskiej elektrowni trwał jeszcze do wczoraj wieczora.

Paryż pogrążony nibyto w ciemnościach — a ludziskom się zdaje, że przy świecze lub lampie naftowej żyć niepodobna.

Tymczasem tak źle nie jest, żyło się ongiś daleko lepiej i dostatniej przy kominku i świeczce łojowej objaśnianej szczypcami — i zupełnie nie zatruwał nam doli brak elektrycznego światła. Ot poprostu przyzwyczailiśmy się do elektryki — tak samo jak do ciasnych trzewików — i zdaje nam się, że bez obojga żyć nie możemy.

Więc był w Paryżu gwałt ogromny, bo też spiętrzyły się odrazu różne niedogodności codziennego życia.

A że ludzie, a zwłaszcza ci, którzy mają pieniądze, lubią wygodę, choćby to nawet byli dawni towarzysze z pod najbardziej czerwonego sztandaru, więc dla tej wygody uwzględniono niektóre żądania robotników elektrowni paryskiej

i Paryż znowu zajaśniał

światłem elektrycznem.

Z tego świetlanego strejku narobili lwowscy socyaliści takiej wrzawy, że nie uczyniliby chyba większej,

gdyby wszyscy swiatłodawcy galicyjscy zastrejkowali.

Ale cóż robić, na bezrybiu i rak rybą, ale tym razem i w Paryżu nie zrobili z owsa ryżu, skoro tylko niektóre żądania strajkujących na tak liczne i alarmujące telegramy *Głosu* i *Naprzodu*, uwzględnione zostały.

EMILIAN CIESIELSKI.

ZDRAJCY.

(Dokończenie).

Koroną szlachetnych popędów ówczesnych świętojurców było niesłychane wydarzenie w r. 1849, które nietylko napiętnowała cała prasa europejska mianem hańby i podłej zdrady, lecz także wstecznicy i wrogowie wolności ostro potępili ówczesny postępek lwowskich ukraińców, którzy własnym kosztem uformowali dwa pułki ruskich strzelców i wysłali je przeciw Węgrom walczącym i rozlewającym krew za wolność.

Gdyby chcieć wyliczyć wszystkie wydarzenia ówczesne, zaaranżowane przez Rusinów i wynikłe z nich szkody dla mieszkańców innej narodowości, niewystarczyłyby grube tomy. To też cieszyli się oni względami ówczesnej metternichowskiej biurokracyi, podobnie jak dziś trzymając rękę z prusakami austryackimi, byli faworytami na każdym kroku.

4. listopada 1848, kiedy Lwów leżał w gruzach zbombardowany przez Hammersteina, prasa zawieszona, wszystkie stowarzyszenia zamknięte i rozwiązane, nad życiem politycznem zawisła ciężka śmierć, a rządziły tylko rakiety i armaty z Wysokiego Zamku, ruska rada narodowa świętojurców w najlepszym humorze pod ochroną granatów zdobywcy bezbronnego Lwowa radziła na placu św. Jura i ferowała wyrok podziału Galicyi na polską i ruską. Ci świętojurcy z duszy nienawidzili wybitniejszych ludzi, stojących na czele ruchu społecznego i politycznego w naszym kraju. Podobnie jak dziś, oszczerstwami i błotem starali się zatopić każdego w opinii publicznej, kto był im niewygodnym. Terroryzmem usiłowali usunąć i sparaliżować czynnych ludzi, czego dowodem niech będzie list anonimowy, który otrzymała Smolkowa 20. października 1848 roku:

ST. POŻAROWSKI. 48

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Śmiertelna groza ciszy zaległa salę. Wszyscy byli przekonani, że teraz nastąpi coś, czego w Rio nie widziano jeszcze!

Murzyn leżał na ziemi i kopał konwulsyjnie nogami, nie mogąc się natychmiast zerwać z pośród stolika i stołków. Z gardła jego wydobywało się rzężenie, podobne do charczenia dobijanego konia.

Najbliżsi tego zajścia świadkowie, widząc, że Gorgo usiłuje powstać, poczęli z największem przerażeniem uciekać z pobliża miejsca, na którem — według ich przekonania — rozegra się teraz walka na śmierć i życie.

Kelnerzy dopadli najbliższych stolików i poczęli je unosić szybko z miejsca zbliżającej się katastrofy. Byli oni odpowiedzialni za całość sprzętów, naczyń i zastawy, i ewentualną, przez gości zrobioną szkodę, musieli pokrywać z własnej kieszeni, więc też z błyskawiczną szybkością ratowali co mogli.

W jednej chwili miejsce całe dokoła opróżniło się i pozostał wolny plac kilkunasto-metrowej średnicy.

Murzyn podniósł się właśnie ze ziemi, a oszołomiony jeszcze uderzeniem, szukał jak pijany śmiałka, który odważył się go uderzyć.

— Basztoń — rzekł Cezary spokojnym i zniżonym głosem — teraz chodzi o waszą córkę. Jeśli tego łotra nie zgniecie, to Antosia jutro przepadła... na zawsze...

I po tych słowach porwał za ramię Kostka i cofnął się z nim, bo murzyn ze strasznym rykiem zbliżał się właśnie do Basztonia.

Ale i Basztoń przedstawiał w tej chwili straszny obraz, nie człowieka, tylko raczej rozjuszonej bestyi.

Myśl o córce, o jej zgubie, napełniła go dzikim szałem.

To też zaledwo murzyn, biegnąc ku niemu bokiem i pochylony, jak podczas cyrkowych zapasów, zbliżył się do niego na odległość ręki, Basztoń zwalił się na niego na oślep, zarzucił mu swe potężne ramiona na szyję, i po kilku gwałtownych szarpnięciach zwalił się razem z nim na ziemię.

W całej sali rozległ się okrzyk przerażenia, bo dwa te kolosy upadkiem swoim wstrząsnęły całą salą.

Murzyn zaklął pod nosem niezrozumiale, Basztoń zaś, leżąc obok niego, począł go dusić za szyję ramionami.

Ale ramiona tego olbrzyma, podobne do sporych konarów wielkiego drzewa, były za grube i za mięsiste, aby szyję murzyna skutecznie, to jest aż do uczucia duszności, ścisnąć mogły. To też Gorgo, wprawny nieco w atletyce i w niektórych chwytach, wysunął po chwili głowę z uścisków Basztonia i swoimi rękami opłótł mu biodra i część grzbietu. Uchwyciwszy go w ten sposób, zdawał się zyskiwać nad strasznym przeciwnikiem przewagę.

Tymczasem Basztoń, niemogąc się wyrwać z rąk murzyna, uchwycił go za głowę i raz i drugi jego czarnym łbem rymnął o podłogę.

W tej chwili na jasno woskowanej posadzce pokazała się rozbryzgnięta do koła krew.

Murzyn, który dotąd pragnął w tej walce zachować jakieś reguły zapaśnicze, począł teraz zgrzytać z wściekłości zębami, i wypuściwszy Basztonia ze swych objęć, swą muskularną i wprawną do uderzeń pięścią walił w Basztonia, gdzie go mógł trafić.

Razy były straszne. Biedny Mazur za każdym uderzeniem stękał strasznie i wołał rozpaczliwie:

— Rany Boskie!... Rany Boskie!

Publiczność zgromadzona w sali poczęła krzyczeć z przerażenia:

— Zabije go! zamorduje!

A Basztoń, zamiast na razy odpowiadać razami, z dziwną nieporadnością starał się tylko podnieść ze ziemi, bo niebył widocznie przyzwyczajony do walki w leżącej pozycyi.

Nareszcie udało mu się to, mimo ustawicznych uderzeń pięścią Gorga, które innemu byłyby wszystkie kości na miazgę potrzaskały.

Ale Gorgo wstał razem z nim i w dzikim szale okładał go pięściami dalej. Basztoń zdawał się być od tych uderzeń ogłuszony, chwiał się i zataczał, i miało się wrażenie, że stał się już niezdolnym do jakiejkolwiek obrony.

Szał i wściekłość murzyna dosięgły szczytu, gdy Basztoń odruchowo począł się nareszcie bronić. Z początku zasłaniał się tylko przed razami, aż widząc, że to go nieuchroni, rzucił się na murzyna, porwał go w pół po nad biodrami i uniósł w powietrze.

(C. d. n.)

Pani Smolkowa!

Obchodzi mię przyszły los Pani niepomału, najsroższe burze zagrażają jej śmiałemu, chociaż bez serca mężowi, którego głowa paść musi w odwecie za śmierć szlachetnego Latoura, bo jako prezes nie powinien był przyzwolić, aby amnestyowano zabójców dzielnego Latoura, męża, który sobie tylko życzył i tak działał, aby na legalnej drodze zapewnić nadane swobody, nie zaś, aby się proletaryusze ze wszystkich austryackich prowincyj zbiegali i pod osłoną lewej strony Sejmu (do których i Pani pięknobrody mąż należy), swoje zbrodnicze dzieło dokonali. Czy mąż Pani jest Polakiem, że bierze w opiekę burzliwych Polaków? Odpowiedź: Bynajmniej! jest on Czechem, Smolka! A gdyby nawet i był Polakiem, toby mu tym więcej przynosiło sławy, gdyby się na drodze prawej i zdrowego rozsądku jako przyjaciel Polaków za nimi ujmował, ujmując się za Polakami błędnymi i wyłamującymi się z karbów legalnego porządku i prawa, przyspiesza tylko ich rychłą zagładę. Mąż Pani nie jest przyjacielem wolności, a oczywistym tego dowodem, że działa przeciw prawnej narodowości tutejszych Rusinów, którzy są pierwotnym narodem w Galicyi, a zatem przeciw swemu moralnemu przekonaniu. A ponieważ to czyni i pracuje nad obaleniem całej monarchii austryackiej, przeto zostało postanowione, że jego głowa paść musi, każdemu Rusinowi będzie to opowiadane, co Smolka dla nich robi, jak ich stara się podkopać, a jeżeli głowa jego nie padnie pod mieczem kata, wtedy czeka go pewna śmierć za przybyciem do Galicyi. Jako matka, żona, o ile jest to w mocy Pani, zaklinaj go, aby się porachował ze swojem sumieniem, i sądzę, że mając zresztą w głowie jasno, głosu ludzkiego serca słuchać będzie, w tej chwili możeby mógł jeszcze wiele dobrego zrobić, i uchylić od wielu nieszczęść. O ile on jej zatem jako mąż i ojciec jest drogim, zaklinaj go uczciwa i cnotliwa Pani, aby się opamiętał i nie wtrącał swą familię z innymi w nieszczęście. Te rady podaje Pani szczerze ją szanujący przyjaciel,

Przychyła, Rusin.

List ten pozostanie dokumentem historycznym obłudy i ślepej nienawiści świętojurców do Polaków.

Smolka ten wielki, mąż stanu, którego nieskazitelność charakteru i wielkie czyny uznali nawet wrogowie, w pojęciu ruskiem był wrogiem wolności! Za takiego został ogłoszony przez świętojurców za to, że przyczynił się w Sejmie wiedeńskiem do uchwalenia amnestyi dla przestępców politycznych. Co się tyczy zabójców ministra Latoura, tych nigdy nie wykryto; niezliczony tłum zrewoltowanych wiedeńczyków obwiesił go na latarni za rozkaz strzelania do ludu, a jeżeli Smolka jako prezydent Sejmu wiedeńskiego wpłynął na uchwałę amnestyi, to dotyczyła ona tych, którzy za walkę o wolność, przez kilka lat gnili w lochach Schlieselburga, Munkacza i innych twierdzach.

Przytoczony list miał na celu, aby sterroryzować wielkiego męża, aby go usunąć z widowni dziejowej, autorowie tego paszkwilu grożą nawet śmiercią Smolce za jego wielkoduszne czyny.

Ale mąż ten pozostał na swojem stanowisku do ostatniej chwili, nieustraszony nawet wtenczas, gdy gmach Sejmu wiedeńskiego otoczono armatami, i prowadził rozprawy dalej. Niemcy czcili go jak Boga, mimo, że był Polakiem, Węgrzy i inne narody chyliły przed nim z czcią i szacunkiem głowy, tylko Rusini, ogłosili go wrogiem wolności. Był on raczej wrogiem zdrajców świętojurskich, bo za zdrajców ogłosił ich wtenczas cały świat ucywilizowany i w jednym okrzyku zgrozy zawołał:

Precz z zdrajcami!

Paryż bez światła.

Strejk robotników, zatrudnionych w zakładach elektrycznych, pogrążył Paryż na dwie noce w zupełnych ciemnościach. Mimo, iż o grożącym strejku wiedziano, nie spodziewał go się nikt tak nagle. Prawie bez zawiadomienia ogółu robotnicy zaprzestali pracy.

O godzinie 6-tej wieczorem, w całym Paryżu zagasły nagle wszystkie światła w mieszkaniach, sklepach i na ulicach. Całe towarzystwa znalazły się nagle w ciemności, windy elektryczne stanęły w pół drogi, w sklepach sprzedający i kupujący nie wiedzieli, co ze sobą zrobić.

Z początku myślano, że to tylko chwilowa przerwa, kiedy jednak kwadrans po kwadransie zaczął upływać i światło nie zabłyskało, chwycono się najrozmaitszych sposobów, aby ciemności rozprószyć. W pierwszorzędnych restauracyach obsługiwano gości przy świetle świec przylepionych z braku lichtarzy do marmurowych stolików. Jeden z restauratorów użył zamiast lichtarzy pustych butelek z szampana, inny urządził noc wenecką z lampionami.

Sprzedający lampy z zadowoleniem patrzyli na wypróżniające się składy. Kupowano wszystko, cokolwiek do świecenia użyć się dało. Przez jeden wieczór sprzedano 30.000 lamp. Największe szkody poniosły teatry. Wielka opera straciła 25.000 franków, inny teatr 18.000 fr.

Dyrektorowie teatrów postanowili wystąpić z procesem o odszkodowanie za straty przeciw zakładom elektrycznym.

Nawet prezydent ministrów pracował przy bardzo lichych lampkach oliwnych, a prezydent Fallieres w piewszej chwili został w swem biurze bez światła. Dopiero w godzinę z trudem kupiono mu 2 lampy.

Nawet poczta odpoczywała. Kiedy światło zagasło musiano przerwać pracę i stosy listów czekały dopiero drugiego dnia, aby módz być rozniesionymi.

Postępowanie robotników, którzy bez istotnego powodu strejk zaczęli, wywołało słowa potępienia nawet ze strony pism socyalistycznych. Ogół Paryżan lubiących zazwyczaj strejkowe „efekty“ tym razem pozbawiony nagle światła, stanął także przeciw robotnikom.

Pośrednictwu prezydenta ministrów udało się doprowadzić do zgody. Po szeregu pertraktacyi i wzajemnych ustępstw powrócili robotnicy wczoraj do pracy. Dziś więc znowu w powodzi świateł rozbłyśnie miasto, a Paryżanie znowu powrócą do swoich zabaw, oczekując nowej „senzacyi“.

Licytacya cyrku.

Wczoraj zakończyła się w Wiedniu sądowa sprzedaż koni i innych przedmiotów, należących do inwentarza skrachowanego przedsiębiorstwa cyrkowego Wulffa. Wartość tego inwentarza, składającego się z 92 koni, czterech słoni, kilku wielbłądów, jeleni, żebry, psów, uprzęży, dekoracyj, garderoby itp., oceniał właściciel cyrku na przeszło milion koron, uzyskano zaś ze sprzedaży tylko 73.045 koron. Sumą tą podzielić się muszą wierzyciele Wulffa, którzy szukają pokrycia swych pretensyj, 300.000 koron. Wulff zjechał ze swym cyrkiem do Wiednia w pierwszych dniach stycznia i dawał przedstawienia w budynku Renza na Leopoldsztadzie. Równocześnie z nim dawał przedstawienia na drugim końcu Wiednia rosyjski cyrk Beketowa, w którym, jak wiadomo, odbywały się walki atletów, z udziałem Cyganiewicza i Pytlasińskiego.

I podczas gdy Beketow przez trzy miesiące miał prawie codzień wyprzedaną widownię i zrobił majątek, cyrk Wulffa, jakkolwiek również bardzo dobry, świecił codzień pustkami i po niespełna miesiącu, musiał zawiesić przedstawienia, gdyż nie miał funduszów nawet na wyżywienie inwentarza i oświetlenie areny. Losem osiadłego na lodzie personalu cyrkowego i biednych koni, słoni i innych zwierząt, zajęły się tutejsze instytucye filantropijne, biednego zaś dyrektora zlicytowano — jak to mówią — do ostatniej nitki. Bezpośrednio po ogłoszeniu niewypłacalności przez Wulffa, zapanowała taka nędza wśród jego drużyny cyrkowej, że kupcy i restauratorzy okoliczni z litości posyłali im zapas chleba, kiełbasek, herbaty i cukru. Gorzej było ze zwierzętami, które przez 24 godzin żadnego pożywienia nie otrzymały i omal nie rozniosły stajni.

Dopiero Towarzystwo ochrony zwierząt zajęło się niemi i dostarczyło im pokarmu na kilkanaście dni, później zaś zażądał sąd od prowadzących egzekucyę wierzycieli Wulffa złożenia kaucyi na karmę dla zwierząt. Dochód z kilku przedstawień dobroczynnych obrócono na wsparcia dla pozbawionych chleba artystów, najbiedniejszy zaś ze wszystkich sam dyrektor Wulff, z żoną i dziećmi pozostał bez opieki i musi teraz zaczynać na nowo i starać się odrodzić, jak feniks z popiołów.

Jeszcze mordownia miejska.

Zdawałoby się, że magistrat uzna słuszność naszych wywodów w sprawie pomieszczenia sprowadzonych robotników i poczyni jakieś kroki, aby złemu zaradzić. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Wprawdzie pomieszczono ich obecnie przy ul. Jabłonowskich l. 11 w sali bardzo wielkiej, może nawet za dużej, ale co z tego?

Wczoraj wieczorem w herbaciarni „Związku zawod. kat. robotników“ jeden z robotników miejskich nagle zasłabł i zemdlał. Docucono go się i cóż się dowiedziano? Oto przedwczoraj w nocy zagorzał w sali, gdzie nocowali.

Udałem się więc celem przekonania się naocznie o warunkach pomieszczenia robotników na ul. Jabłonowskich wczoraj wieczór. Była godzina $^3/_4$10. Już w sieni poczułem silny dym. Zapaliwszy zapałkę, (ponieważ w sieni było sztokfinster) przekonałem się, że dym ten wydobywa się z sali w której robotnicy nocują.

Wchodzę — i cofnąłem się od progu. W sali bowiem było prawie ciemno od dymu. Lampka świeciła się coprawda, ale jej światło przygasało, bo w takim dymie palić się nie chciała. Po chwili kiedy oczy przyzwyczaiły się do mroku, spostrzegłem i ludzi. Większa część nie spała. Siedzieli lub stali koło pieca, z którego formalnie buchał dym.

Zacząłem im tłómaczyć, żeby przedewszystkiem salę przewietrzyli bo zagorzeją. Wyjaśnili, że robili to już kilkakrotnie, ale przez to stało się w sali piekielnie zimno. Pokazywali mi swoje ubranie przemokłe zupełnie podczas wczorajszej roboty, które suszyli przy dymiącym się piecu.

— Czem palicie?

— Czem się da, słomą, odpadkami.

— A dlaczego — czyż magistrat drzewa nie daje?

— Nie — postawiono piec na sali, ale nie dano czem napalić. Nawet słomy nie dali nam do spania. Śpimy na gołych deskach. Ale większa część nas nie śpi. Wczoraj zaczadziło kilku. Piec dymi, bo komin nie wymiatany, a i piec źle ustawiony.

„Dlaczego się nie upomniecie, — przecież wam się według kontraktu należy opał i światło“.

„E! oni by radzi nas się już pozbyć, bo roboty się kończą, więc jak się upo-

mnieć, to powiadają idź! skądeś przyszedł".

Nie mogłem zrozumieć wprost, aby coś podobnego było możliwe we Lwowie. Jeśli do dzisiaj nie pochoruje się połowa tych ludzi, to chyba tylko dzięki żelaznej odporności ich natury.

Gdzież komisya sanitarna? Niechby kto ze świetnej Rady pofatygował się wieczór na ul. Jabłonowskich, a przekona się naocznie, że tam formalna mordownia ludzi.

Piętnujemy ten fakt, jako jeszcze jeden z dowodów, co wart jest urząd budownictwa miejskiego.

Domagamy się natychmiastowego zaradzenia tym nadużyciom.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek, rzym.-kat. Grzegorza W., gr.-kat. Prokopya.

We środę, rzym.-kat. Rozyny i Rud., gr.-kat. Wasylya.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek po raz 1-szy „Sherlock Holmes", sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach podług Conana Doyle i Ferdynanda Bonna, tłumaczył M. Sachorowski.

We środę po raz 2-gi „Sherlock Holmes", sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach podług Conana Doyle i Ferd. Bonna, tłumaczył M. Sachorowski.

We czwartek po naz 1-szy „Stara baśń", opera w 4-ech aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego, gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W piątek po raz 3-ci „Sherlock Holmes", sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach, podług C. Doyle i Ferd. Bonna, tłum. M. Sachorowski, z p. Feldmanem w roli tytułowej.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej, „Zbójcy", tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczór po raz 2-gi „Stara baśń", opera w 4-ech aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Wład. Żeleńskiego, gościnny występ. Aleks. Bandrowskiego.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

P. Konstancya Bednarzewska

tak sympatyczna lwowskiej publiczności artystka, wróciła znów na scenę naszego teatru miejskiego. Za jej zaangażowanie należy się dyrekcyi teatru szczera wdzięczność i uznanie.

Z policyi.

Mayer Acht, złotnik, zgubił wczoraj kilka obrączek złotych i parę kulczyków srebrnych wartości 100 koron.

Józef Hitnarowicz, rzeźnik, spotkawszy się wczoraj z dwoma murarzami, braćmi Karpińskimi w szynku na Łyczakowie, wszczął piekielną bójkę, z której wyszli wszyscy z ranami. Najgorzej ucierpiał gospodarz, któremu wybito szkło i talerze wartości przeszło 40 K.

Pani D. St. zamieszkała przy ul. Wałowej l. 21. zgubiła wczoraj w pasarzu Mikolascha złoty pierścionek, wysadzany brylantami, wartości 140 koron.

Od kupca Bauma przy ul. Sykstuskiej, wypożyczył jakiś jegomość ubranie angleskie podając, że nazywa się Byliński i mieszka w hotelu „Narodnej Hostynnyci". Gdy chłopak p. Bauma zgłosił się po odbiór ubrania do portyera hotelu, tenże odparł, że żaden Byliński w hotelu nie mieszka.

Plutonowy artyleryi Karol Fischer zgubił wczoraj na ul. Łyczakowskiej pugilares z kwotą 51 koron.

Szczęście łotrzycy.

Przed sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw Helenie Debrańskiej, dozorczyni domu przy ul. Kurkowej, sprawczyni głośnego w styczniu b. r. zabójstwa nieślubnego dziecka Olesia. W ciągu rozprawy potwierdzili świadkowie, że obchodzenie się matki z dzieckiem było nieludzkie. W koszulinie jeno przebywało ono często po parę godzin na mrozie. Nieraz zamykała go nieludzka matka w wilgotnej i ciemnej komórce, a do uszu lokatorów stale dochodził płacz dziecka bitego. W końcu dnia 2-go stycznia dziecko umarło. Przy oględzinach zwłok, stwierdził dzielnicowy lekarz liczne uszkodzenia, w postaci krwią nabiegłych sińców i starć naskórka. Po przeprowadzonej rozprawie, Trybunał uwolnił podsądną, udzielając jej w myśl werdyktu sędziów przysięgłych upomnienie za przekroczenie §. 413 ust. karn., popełnione w ten sposób, iż przekroczyła granice przysługującego jej prawa skarcenia dziecka.

Opieka nad ubogimi we Lwowie.

W sali ratuszowej odbył się w niedzielę akt złożenia przyrzeczenia przez nowo mianowanych opiekunów ubogich. W uroczystości wzięli udział członkowie Rady miejskiej, prezydyum miasta, szef departamentu magistratu dla spraw dobroczynności i w licznym komplecie nowi opiekunowie. Zebranie zagaił prezydent miasta p. Michalski wskazując w przemówieniu swem na doniosłe obowiązki opiekunów ubogich, poczem nowo mianowani i stali opiekunowie ubogich złożyli w ręce prezydenta miasta przyrzeczenie sumiennego spełniania swych obowiązków; przyrzeczenie to utrwalili podpisami na specyalnym arkuszu, który ku wiecznej pamięci złożony zostanie w archiwum miasta Lwowa, jako świadectwo powstania zreformowanej opieki nad ubogimi. Stałymi opiekunami ubogich w każdym z pięciu okręgów są proboszczowie parafij rz. i gr. kat., kierownik komisaryatu i lekarz miejski. Ponadto istnieją opiekunowie z grona obywateli mianowani na okres trzyletni. Komisye okręgowe ukonstytuują się na zwołanych już posiedzeniach w salach szkolnych, poczem niezwłocznie rozpoczną swą działalność.

O defraudancie Czermińskim,

który w Banku związkowym dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych dopuścił się na 50.000 koron defraudacyi, donoszą, że dał się on w ostatnich czasach wciągnąć do gry hazardowej w kasynie narodowem. Grał namiętnie po całych nocach, wracał do domu nieraz o godzinie 6-tej lub 7-ej rano, a w godzinę potem musiał iść do Banku. Tam oczywiście był senny, zdenerwowany i spełniał czynności swoje jak najgorzej. Po pewnym czasie przełożeni jego, widząc, że pracuje on zupełnie niedbale, zawiesili go w urzędowaniu, a wtedy wykryło się, że zdefraudował on kwotę 55.000 koron. Rodzina jego, zawiadomiona o tem, niemal całą tę kwotę natychmiast złożyła i tym sposobem zaspokoiwszy Bank, zabiegła wszelkim dalszym następstwom. Nieprawdą jest więc doniesienie, że Czermińskiego zamknięto w szpitalu waryatów, lub, że uciekł do Ameryki i że prokuratorya rozpisała za nim listy gończe. Natomiast prawdą jest tylko to, że Czermińscy zwijają pomieszkanie, wynoszą się ze Lwowa i wyprzedają wszystkie swoje meble. (Płakać po nich nikt nie będzie! Uw. Red.).

Resztę sumy, brakującej jeszcze do pokrycia całej defraudacyi, pokryło dwóch dyrektorów „Banku dla ubezpieczeń handlu i przemysłu", będącego w likwidacyi, a to z tego powodu, że oni zawinili, iż Czermińskiego wcale nie kontrolowali i ułatwili mu tym sposobem dokonanie defraudacyi.

Kasa chorych a magistrat.

Ku utrapieniu robotników miejskich uchwalił magistrat zabezpieczyć ich w miejskiej Kasie chorych. I gdyby jeszcze mieli oni z tego jaki pożytek — to pół biedy — ale istotnie prócz obciągania im pieniędzy na wkładki prawie żadnej opieki nie korzystają. Donoszą nam o następującym fakcie: w sobotę zasłabł robotnik miejski i zgłosił się do Kasy chorych. Był on tak słaby, że chodzić prawie nie mógł. Tam zamiast po prostu sprawdzić jego nazwisko w odnośnym wykazie robotników magistrackich kazano mu przyjść z kartką od inżyniera miejskiego, a wtedy dopiero może być badany! Ciekawy sposób! Biedak ledwie mogąc chodzić zawlókł się do ratusza gdzie na inżyniera czekał od 10 godziny do $^{1}/_{2}$12. Ten odesłał go do drogomistrza. Tamten znowu z powrotem do inżyniera. Nareszcie o godzinie 2-giej po południu ostatkiem sił zawlókł się biedny robotnik do Kasy chorych. Tam oświadczono mu, że teraz się nie urzęduje i jak chce, może iść do doktora do domu. Chory — chcąc nie chcąc powlókł się z Kasy do doktora. Doktór zbadał go i oświadczył, że uzna go chorym, ale dopiero od niedzieli (!) gdyż zgłosił się po południu.

Robotnik z zapisanem lekarstwem musiał jeszcze raz wędrować do Kasy chorych, aby mu potwierdzono receptę, potem do apteki, tak, że dopiero na wieczór zupełnie ze sił opadły powrócił do domu.

Czy to jest po ludzku? Robotnicy miejscy powinni — według ustawy — w 3 dni po zapisaniu do Kasy chorych otrzymać książeczki legitymacyjne. Uniknęli by tem samem uciążliwego włóczenia się od Anasza do Kaifasza.

Nadmieniamy, że w Kasie obchodzono się z robotnikiem owym wprost brutalnie. Oświadczono mu, że on dosyć stary, to i tak nie ma się co leczyć. Biedak rozżalony, skarżył się, że Kasa za życia już mu śmierć prorokuje.

Śmiertelne poparzenie.

W mieszkaniu przy ulicy Szpitalnej pod l. 30, Frida Fand nalewając lampę, uległa nieszczęśliwemu wypadkowi. Mianowicie zajęła się nafta i w mgnieniu oka objęły płomienie nieszczęśliwą kobietę. Na krzyk przybiegli lokatorzy, ale mimo natychmiastowego ratunku, płonąca nafta poparzyła nieszczęśliwą do tego stopnia, że o utrzymaniu jej przy życiu niema mowy.

Wyzysk rzeźników.

Z nadzwyczaj sumiennie prowadzonych wykazów miejskiego biura targowego o fluktuacyi cen bydła i mięsa, okazuje się dosadnie, jak brzydkiego wyzysku dopuszczają się rzeźnicy na ludności, utrzymując ceny mięsa wciąż na niedostępnej dla biednych ludzi wysokości, pomimo, że ceny bydła od pewnego czasu stale spadają. Polityka rzeźników jednak jest taka, że w razie, gdy ceny bydła podniosą się choćby o drobnostkę, oni w tej chwili podnoszą ceny mięsa i potem już kurczowo trzymają się tych podwyższonych cen, chociaż bydło jest tańsze. Oto na ostatnich dwóch targach tygodniowych obniżyła się cena wołów *prima* o 3 korony, a pośledniejszych gatunków o 5 do 7 koron na cetnarze metrycznym, mięso zaś w jatkach jest tak samo drogie, jak było. W porównaniu z cenami płaconemi przy końcu listopada r. z., są dziś woły opasowe najpierwszego gatunku o 9 koron na cetnarze metrycznym tańsze, a ludność wcale tego nie odczuwa.

Ponieważ przeciętna waga wołu opasowego pierwszej klasy wynosi siedm centnarów metrycznych, a dostarcza on 350 kilogramów mięsa, przeto po sprawiedliwości, powinno nawet najprzedniejsze gatunki mięsa być dziś o 18 halerzy na kilogramie tańsze, niż były z końcem jesieni, a tymczasem są tak samo drogie. Z całym cynizmem chowają rzeźnicy nienależny im zysk do kieszeni, a na zgromadzeniach i w prasie bałamucą opinię publiczną, że to nie oni winni są temu, iż mięso jest tak drogie, lecz ci „zachłanni agraryusze", którzy żądają za swe bydło bajońskich sum.

Jak się kończą „Saksy".

Na inspekcyi policyjnej zgłosiła się Marya P. 18-letnia matka z dzieckiem, liczącem 5 tygodni. Przybyła pieszo z Prus w poszukiwaniach za narzeczonym i ojcem niemowlęcia. Poznała się z nim w czasie, gdy przybył na robotę z Galicyi do Prus, no i wtenczas obdarzył ją potomkiem, zdrowym jak

orzech. Znalazła go w jednej wsi, położonej w powiecie lwowskim, ale uwodziciel przyjął ją chłodno i obojętnie a rodzice jego wyrzucili uwiedzioną kobietę z dzieckiem za drzwi. Drobną kwotę, jaką miała na podróż wyczerpała się tak, że niema gdzie przenocować. Najgorzej boli ją, że małe dziecko jest głodne, straciła bowiem pokarm w piersiach przez chorobę. Prosi więc policyę o nocleg. Komisarz p. Kurka zamyślił się. Po krótkim namyśle kazał przynieść dla dziecka flaszeczkę z ciepłem mlekiem, a matce oddał do dyspozycyi osobny pokój przy aresztach na nocleg. Jutro — rzekł p. Kurka — może nam Pan Bóg zeszle jaką pomoc...

Na drodze do Kulparkowa...

Wczoraj około godziny 11-tej w nocy z pierwszego piętra jakiegoś domu przy ulicy Krzyżowej wyrzucił ktoś próżną butelkę z wina i rozbił szybę przejeżdżającego właśnie wozu tramwajowego. Jedna z osób, siedzących w tramwaju, została skaleczoną.

Jednoroczni ochotnicy.

Stowarzyszenia nauczycieli szkół średnich starają się o przyznanie prawa jednorocznej służby dla tych uczniów, którzy szóstą klasę ukończyli. Stoją oni na tem stanowisku, że zarząd wojskowy rozmaitym absolwentom szkół fachowych sześcioklasowych przyznaje prawo jednorocznej służby, a tak samo nie stawia przeszkód tym, którzy t. zw. Inteligenzprüfung zdają. Nowy parlament i tą sprawą będzie się musiał zająć.

Zjazd trafikantów

z Galicyi i Bukowiny, celem utworzenia sekcyi austr. Związku trafikantów, odbył się wczoraj w Krakowie. Przybyły na zjazd prezes austryackiego Związku trafikantów, p. Wolner, wyjaśnił cele Związku i potrzebę obronę interesów zawodowych. Omawiano sprawę zamknięcia trafik w niedziele, sprawę nizkiego rabatu przy sprzedaży znaczków pocztowych i stempli. Uchwalono utworzenie sekcyi dla Galicyi i Bukowiny. Przewodniczącym sekcyi wybrano p. Lichtiga z Podgórza.

Zacięty paroch.

Rusini poczynają już dostawać bzikomanii. Dowodzi tego następujący fakt, o jakim nam donoszą z Gołogowa w powiecie złoczowskim.

Pewni parafianie tej wioski, zażądali w celach małżeńskich metryki swej córki, Rusinki, od miejcowego parocha ks. Gnogona Pańczyszyna. Dziewczyna miała zaślubić Polaka z sąsiedniej wioski, metryka więc jej urodzenia była potrzebną do zapowiedzi w łacińskim parafialnym kościele nowożeńca.

Tymczasem ks. Pańczyszyn zamiast zgodnie z instrukcyą kanoniczną napisać metrykę w języku łacińskim, wystawił ją po rusku!

Rzecz słuszna, że proboszcz łaciński nie rozumiejąc jej wcale (nie wszyscy mają to szczęście władać „azbuką“) nie mógł zrobić z niej żadnego użytku i odrzucił ją, tłumacząc dokładnie młodej parze powody tego kroku.

Tymczasem i post nadszedł, a zacięty paroch, pomimo błagań gorących i lamentów rodziców młodej pary, nie chciał wydać odnośnej metryki w języku łacińskim.

My nie chcemy imputować wielebnemu parochowi z Gołogowa złej woli, i wolimy wyrazić przypuszczenie, iż „czesnyj jegomość“ nie uczył się, lub może w nawale myśli politycznych o „zapropaszczeniu Lachiw“, zapomniał zupełnie łaciny...

W takim razie byłoby rzeczą gr. kat. konsystorza wglądnąć w tę sprawę i wysłać neuka-jegomościa na naukę łaciny do I. klasy ruskiego gimnazyum.

Miły kupiec.

We środę dnia 6 bm. skradziono w zakrystyi OO. Reformatów w Przemyślu drogocenny kielich i puszkę pochodzącą z roku 1660. Zakrystya i kościół zawsze otwarte, klucze w zakrystyi widoczne, to też około godziny wpół do 9 rano, kiedy jeszcze nabożeństwa się odbywają, dopuszczono się kradzieży. O 8 godzinie rano był w zakrystyi jakiś dosyć przyzwoicie ubrany mężczyzna, w wieku około 40 lat, brunet, z twarzą owalną, wąsem cienkim, bez zarostu brody, lekką łysiną, wysoki. — Człowiek ten chciał się widzieć z O. Gwardyanem w celu informacyi, czy niema jakichś starożytnych rzeczy kościelnych do sprzedania, bo on takowe kupuje. Ponieważ o tej godzinie nie mógł się rozmówić z O. Gwardyanem zapowiedział, iż przyjdzie później i przyszedł rzeczywiście o godzinie 11-tej. — Zakrystyan spostrzegł wprawdzie brak wspomianych przedmiotów, ale nie uwiadomił przełożonego. To też nieznajomy spokojnie odszedł i na stacyi kolejowej około godz. 12 spotkawszy O. Gwardyana, ukłonił się grzecznie i zapytał dokąd jedzie... Spostrzeżono się trochę zapóźno.

Jakie są dzisiaj sługi?

Jeden z dzienników wiedeńskich ogłasza autentyczny list sługi do pani: Daje on ciekawe pojęcie o tem, co sługi od pań wymagają.

„Pani szuka służącą. Zanim obejmę miejsce, muszę się dowiedzieć, czy nie będę miała za dużo do roboty. I czy Pani niema za dużo dzieci, u mojej obecnej Pani co roku przybywa jedno a ja tego nie lubię. I czy Pani razem ze mną będzie robić, czy też tylko ja mam pracować? A brudów także chętnie nie piorę, lepsze państwo czynią to zwykle poza domem. I czy mam w niedzielę zawsze wychód i czy mój kawaler może mię odwiedzać? Jest on bardzo porządny i urzędnik przy czyszczeniu miasta.

I ile pani da mi na miesiąc i jakie prezenta na święta? Na moje świadectwa nie liczę. Jak Pani mi nie może napisać, to może Pani mię przecie odwiedzić.

Pozdrawia najserdeczniej

Dora P...

P. S. Proszę wybaczyć tłuste plamy“.

Ma się rozumieć list napisany był wspaniałą ortografią i stylem.

Uczeń strzelający do profesora.

I znowu zaszedł w przemyskiem gimnazyum ruskiem smutny wypadek, podobny do tego, jaki zdarzył się w grudniu 1904 r., kiedy to uczeń Worobel na korytarzu gimnazyalnym zranił profesora H„ a następnie sam się zastrzelił. Mianowicie w piątek 8. bm. w sali tutejszego domu narodnego urządzili uczniowie ruskiego gimnazyum wieczorek ku czci Tarasa Szewczenki. Kiedy już około godziny dziesiątej wieczorem wśród nadprogramowego śpiewu „Ne pora Lacham służyty“ zaczęto się rozchodzić, nagle rozległ się strzał rewolwerowy; to Hawryluk, uczeń klasy V-tej ruskiego gimnazyum strzelił do profesora Rozdolskiego. Na szczęście profesor R., prócz lekkiej kontuzyi w rękę, nie poniósł żadnego szwanku; ale uczeń po strzale upadł na posadzkę; w pierwszej chwili myślano, że uczeń odebrał sobie życie i przywołano lekarza, ten jednak skonstatował tylko omdlenie u Hawryluka, który po ocuceniu udał się do domu. Wypadek to tem przykrzejszy, że brat tego ucznia jest zastępcą nauczyciela przy tym samym zakładzie, więc miałby sposobność nie dopuścić do jakiegoś pokrzywdzenia brata, powtóre profesor R., żonaty i ojciec dwojga dzieci ma opinię zacnego człowieka i dobrego profesora. Chyba więc szalony krok ten ucznia może być wynikiem rozbujałej lub rozbestwionej fantazyi, a właśnie omdlenie jego po fakcie dokonanym wskazywałoby także na pewne niedomaganie fizyczne.

Nie mają szczęścia.

Nie tylko bomby ranią i zabijają dygnitarzy rosyjskich. Na stacyi w Kałudze zdarzył się wypadek, który dla gubernatora tamtejszego smutne miał następstwa. Miał on odjechać. Siedział już w wagonie służbowym. Parowóz podchodzący do wagonu, ażeby go przyczepić do pociągu łączącego, z powodu uszkodzenia tak silnie weń uderzył, że świecznik, spadając, rozbił głowę gubernator owi, zarządzający kancelaryą spadł z posłania i także rozbił sobie głowę; inne osoby również są poszwankowane.

Rowerowe sanki.

Anglicy wymyślili nowy a bardzo praktyczny sport. Są to rowerowe sanki, czyli wehikuł na pół z roweru a na pół ze sanek skonstruowany. Objaśniać i opisywać go niepotrzeba, ponieważ rycina mówi sama za siebie, w jaki sposób ten nowy wynalazek służy człowiekowi. Pisma angielskie podnoszą tylko, że na zbyt gładkim lodzie wehikuł ten utyka, ponieważ gumy koła obracają się na miejscu, zamiast poruszać się naprzód.



„Koła Polskie“ w Dumie.

Oba Koła Polskie w Dumie ukonstytuowały się już: Koło polskich posłów z Litwy i Rusi wybrało prezesem posła wileńskiego Michała Węsławskiego, wiceprezesem hr. Łubieńskiego z gubernii mohylewskiej, a sekretarzem dr. Dymszę z gubernii witebskiej. Wszyscy ci trzej są ludźmi bardzo poważnymi i zrównoważonymi. Natomiast Koło polskie z Królestwa Polskiego, jako złożone głównie z narodowych demokratów, wybrało wyłącznie z nich swoje prezydyum. Więc: prezesem Dmowskiego, wiceprezesem Harusewicza, a sekretarzami Nowodworskiego i Jarońskiego.

Watykan wobec konferencyi pokojowej.

Radca Martens, delegat rosyjski na przyszłą konferencyę pokojową w Hadze, bawił w Rzymie dni kilka i wyjechał do Wiednia i Berlina. Prof Martens nie był w Watykanie, z czego wnioskować trzeba, że rząd rosyjski nie wyśle Stolicy św. zaproszenia na przyszłą konferencyę pokojową. Przyczyną tego jest, że rząd francuski zawiadomił posła rosyjskiego w Paryżu, p. Nelidowa, który ma prezydować na konferencyi, iż nie zniósłby obecności dklegata papieskiego. Jest to więc nowy dowód zaciekłości w postępowaniu francuskich mężów stanu. Obecnie więc nie Włochy, jak to było w roku 1899, kiedy monsignor Tarnassi musiał opuścić Hagę, ale Francya wyłącza delegata Watykanu. Zresztą Watykan nie czynił żadnego kroku w tym kierunku, pomimo, iż niektóre dzienniki niemieckie insynuowały, że szukał poparcia Niemiec. Watykan nie miał też żadnego zamiaru wniesienia na konferencyi sprawy brutalnego postępowania rządu francuskiego z sekretarzem nuncyatury. ks. Montagninim, oraz zasekwestrowania archiwum.

Małżeństwo pani Odilon.

Głośna niegdyś ze swych tryumfów na scenie, a obecnie z powodu swej choroby i kurateli aktorka Helena Odilon, zamierza wyjść po raz trzeci za mąż. Pierwszym jej mężem był słynny komik Aleksander Girardi, który jednak przekonawszy się o jej niewierności, rozwiódł się z nią,

uzyskawszy poprzednio obywatelstwo węgierskie i wytoczywszy proces rozwodowy przed węgierskim trybunałem. Następnie poślubiła Odilon węgierskiego właściciela dóbr Rakovszky'ego, który wnet po ślubie popadł w obłąkanie i przed kilku dniami umarł w domu waryatów. Obecnie zamierza pani Odilon poślubić aptekarza z Zagrzebia p. Pecica, z którym od pewnego czasu utrzymuje stosunek miłosny, pomimo, że jest częściowo sparaliżowana. Naturalnie i ten ślub zawrze na Węgrzech, gdyż w Austryi jako osoba, znajdująca się pod kuratelą, jest niewłasnowolna.

Jak fabrykują rum.

Z Żmigrodu nowego donoszą: W ostatnich dniach zaszedł tu charakterystyczny wypadek. U tutejszego propinatora Markusa Weinbergera służył od dłuższego czasu niejaki Żelazny, parobek. W tych dniach oddalił go ze służby propinator, a ten mszcząc się za to, udał się do tutejszej żandarmeryi i oświadczył, że jego dawny pryncypał w piwnicach swoich potajemnie sam fabrykuje rum mieszając farbę t. zw. „roth-braun" o mocno piekącym zapachu ze spirytusem najgorszej jakości — w której to czynności pomagał mu ów Żelazny. Żandarmerya natychmiast wdrożyła rewizyę w propinacyi i rzeczywiście znalazła w piwnicy całą pakę owej farby i inne przybory, potrzebne do fabrykacyi rumu. Całą ową fabrykę oddano do sądu jako „corpus delicti", za którą surowo będzie ukarany pomysłowy propinator i grubą sumę zapłaci władzom podatkowym.

Oryginalny zakład.

Dziennikarz Pyat w Paryżu założył się z przyjaciółmi, że poda się za jednego ze znanych polityków, do którego był cokolwiek podobny, przyjmie w tegoż gabinecie dziennikarzy i jako dany polityk będzie miał z nimi interwiew.

W oznaczonym dniu nadał do owego polityka depeszę wzywającą go do parlamentu w bardzo ważnej sprawie. Gdy ten opuścił mieszkanie, P'yat natychmiast udał się do niego, służącej oświadczył, że imieniem owego dygnitarza ma przyjąć kilku jego przyjaciół i czekał. Dziennikarze przybyli, odbyli z nim konferencyę polityczną i na drugi dzień ogłosili jej wyniki. Były one dla owego polityka ogromnie kompromitujące. Rozpoczął się szereg sprostowań, no i w końcu rzecz się wydała a Pyat zakład wygrał.

Samobójstwo ucznia.

Smutną scenę samobójczego zamachu ucznia II. szkoły realnej we Lwowie, — o czem donosiliśmy w niedzielnym numerze — uwiecznił dziś nasz rysownik. Chłopak 15-letni, który powinien wstępować w życie z hasłem, że „mury łamać będzie", że urwie łeb hydrze i centaury wydusi, które mu staną na drodze życia, chłopak ten sięga do trującego płynu i w nim szuka ucieczki przed przeciwnościami losu. Albo straszna tragedya odegrać się musiała w tej młodej duszy, albo też fakt powyższy świadczy o wielkiem zdegenerowaniu dorastającego obecnie pokolenia.

Jakimi kapitałami obraca paryska prasa?

Dwa największe paryskie dzienniki ogłosiły sprawozdania roczne swoich dochodów i obrotów.

Figaro posiada 1,200.000 franków kapitału akcyjnego i nadzwyczajne rezerwy w sumie 117.338 franków. Oprócz tego ma budynki wartości półtora miliona franków i drukarnię wartości 167.000 franków. Akcyonaryusze otrzymali 192.000 franków jako dywidendy.

Petit Parisien stoi jeszcze lepiej. Tu dochody wynosiły w przeszłym roku $4^1/_2$ milionów franków, w czem czysty dochód wyniósł 3 miliony. Akcyonaryusze otrzymali jako dywidendę $2^3/_4$ miliona franków. Nakład tego pisma wynosi w tygodniu 1,350.000 egzemplarzy, a na święta 1,450.000 egzemplarzy.

Wesoły służący.

Nie małego strachu użyła przed kilku dniami rodzina bankiera Strausa w Nowym Jorku. Gdy służący Kendry podawał obiad do stołu, nagle opuścił wazę, trzymaną w ręce, rzucił się na najbliższe krzesło, wyciągnął rewolwer z kieszeni i z okrzykiem: „Raz skończę z tem nędznem życiem!" wystrzelił. Pani Straus była bliską omdlenia z przerażenia, dwie jej córeczki wybuchnęły gwałtownym płaczem. Sprowadzono natychmiast doktora. W chwili jednak jak ten zbliżył się do leżącego bez duszy służącego, ten skoczył na równe nogi i strzelił jeszcze raz wołając: „Nie mam przecież zamiaru się zabić". Posłano więc czemprędzej po policyę sądząc, że służący zwaryował. Ale Kendry wtedy spokojnie oświadczył, że on sobie zrobił tylko „szopę". Za tę „szopę" służący dostał 7 miesięcy.

Solidna firma.

Skład węgli p. Dattnera przy ul. Grodeckiej 3a sprzedaje wrzekomo cetnarowe worki węgla, w którym zamiast 50 kg., jest tylko 30 kg. węgla. Dalej bezczelnego wyzysku posunąć niepodobne. Obojetnem jest, czy tego oszustwa dopuszcza się p. Dattner, czy jego ludzie. Obowiązkiem firmy jest pilnować swoich ludzi, a oszustów oddawać do kryminału. Fakt, o którym wyżej wspominamy, udowodniony został świadkami.

Na kupno ruskiej pałki

nadesłali uczniowie szkoły przemysłowej II. kursu budowlanego 1 K 54 h, S. P. 30 h, Polonus 20 h, Kos 30 h, dzień z ulicy Hofmana 50 h, — razem 2 korony 84 halerzy.

Pieniądze te — jak to ogłosiliśmy — przeznaczone są na rzecz T. S. L.

TELEGRAMY.

Zamordowanie bułgarskiego prezydenta ministrów.

Sofia. Do prezydenta ministrów Petkowa, gdy przechadzał się wczoraj w towarzystwie innych ministrów po ogrodzie miejskim, dano trzy strzały rewolwerowe. Prezydent ministrów Petkow padł trupem, a minister handlu otrzymał ranę w ramię. Sprawcą jest, jak się zdaje, jeden z wydalonych urzędników.

Sofia. Mordercę Petkowa ujęto. Chodzi tu rzekomo o akt zemsty osobistej.

Sofia. Morderca prezydenta ministrów Petkowa jest rodem z miasta Widdin, nazywa się Aleksander Petrow. Podczas przesłuchania na policyi podał, że niema żadnych wspólników, a zamach wykonał w tym celu „aby oswobodzić Bułgarów".

Według jednej wersyi widziano mordercę w towarzystwie trzech innych osób. Wersya ta potwierdza się.

Zaraz po zamachu zebrała się rada ministrów i uchwaliła wydać nadzwyczajne zarządzenie wojskowe dla Sofii i prowincyi.

Naoczny świadek zamachu na Petkowa opowiada: Prezydent ministrów powracał około godziny 5-tej po południu w towarzystwie ministra Sawowa, ministra handlu Genadjewa i ministra skarbu Pajakowa, z przechadzki w parku Borysa, położonego w południowej stronie miasta. W drodze powrotnej do miasta przyskoczył do ministrów młody człowiek, strzelając z rewolweru. Pierwszy strzał zranił ministra handlu Genadjewa w ramię, dalszy strzał ugodził Petkowa powyżej łopatki, inne strzały chybiły. — Prezydent ministrów próbował wsiąść do jadącego opodal powozu, jednakże padł koło stopni powozu na ziemię i w kilka minut potem, gdy go wieziono powozem, zmarł jak się zdaje wskutek tego, iż kula naruszyła serce.

Sprawca zamachu jest wydalonym urzędnikiem, nazwiskiem Petrow. Próbował on uciekać, dogonił go jednak przechodzący drogą porucznik gwardyi Konstatnynow, i natarł na niego z dobytą szablą; poczem dwaj żołnierze policyjni ubezwładnili mordercę.

Ajent policyjny, który zawsze towarzyszył Petkowowi, dał kilka strzałów rewolwerowyeh do uciekającego mordercy, lecz chybił.

Rana ministra handlu Genadjewa zdaje się być lekką. Ogólnie panuje przekonanie, że chodzi o akt osobistej zemsty na Genadjewie, a prezydent ministrów przypadkowo padł ofiarą zamachu.

Według innej relacyi sprawca zamachu miał wspólników, którzy zdołali uciec.

Po zamachu zebrali się ministrowie na naradę. Ministrowi spraw zagranicznych Stanciowowi oddano prezydyum gabinetu i tymczasowo tekę robót publicznych, zaś szczęśliwym trafem lekko rannemu Genadjewowi powierzono tymczasowo tekę ministerstwa spraw wewnętrznych.

Minister Genadjew broniąc się zranił mordercę, który strzelał z bliska. Oficer konnicy Konstantynosz, który przypadkiem był świadkiem zamachu, dobył szablę i zranił mordercę w ramię oraz wytrącił mu rewolwer z ręki. Morderca kupił wczoraj rewolwer za 16 franków w jednym z tutelszych sklepów.

Ogromny tłum ludności zebrał się po zamachu przed domem Petkowa i długi czas pozostał tam w milczeniu. Genadjew do późna w noc przyjmował odwiedziny znajomych, którzy składali mu życzenia z powodu ocalenia.

W mieście panuje zupełny spnkój. Prefektowi policyi oddano wojsko do rozporządzenia. Izba zbiera się dziś po południu.

Głód w Warszawie.

Warszawa. Wśród proletaryatu tutejszego poczyna szerzyć się głód. Przy ul. Górnej znaleziono wczoraj w agonii 60-letniego robotnika Antoniego Podkawka, który od sześciu dni prócz wody nie miał nic w ustach. Syn Podkawka, 40-letni robotnik, umarł z głodu w niedzielę.

Stul pysk!

Budapeszt. Poseł do Sejmu Farkashazy wyzwał na pojedynek wiceprezydenta Izby posłów Rakovszky'ego, ponieważ ten na uwagę Farkashazy'ego w sprawie regulaminu odpowiedział: „Stul pysk, żółtodziubie!"

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Wysprzedaż. Meble gięte i żelazne — szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po nader nizkich cenach poleca Franciszek ZEISER, Lwów, pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 V

Fabryka krawatów Sykstuska 12, poszukuje panienek umiejące haftować złotem i do nauki kroju. 330

Płatniczy i służący do roznoszenia potraw znajdą umieszczenie zaraz. — Zgłosić się w mleczarni przy ul. Słonecznej 13. 338

Młody człowiek z Królestwa z ukończonym kursem handlowym z dobrą rekomendacyą prosi o zajęcie biurowe. — Adres: Lwów, Rynek 20, III. p., Tadeusz G. u Pani Hryniewicz.

Uczeń gimnazyalny, z ukończoną szóstą klasą, nie mogąc dla braku utrzymania kończyć szkół — pragnie wstąpić do apteki lub znaleźć inne odpowiednie zajęcie. Łaskawe zgłoszenia pod „Uczeń gimnazyalny" w administracyi „Gońca".

Maszyna do pisania z pierwszorzędnej firmy pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Wiadomość u p. Franza, właściciela kawiarni Europejskiej.

Uczeń szkoły realnej pozbawiony środków do życia poszukuje lekcyi w przedmiotach z szkół ludowych, wydziałowych, z niższych klas szkół realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. — Bliższą wiadomość nadsyłać pod „Uczeń" do Administracyi „Gońca Polskiego".

Do sprzedania mleczarnia jedna we Lwowie kapitał do 8.000 K, druga w miejscu kąpielowem K. 3.000. Interes śniadaniowy w śródmieściu. Potrzebna kamienica w śródmieściu, gotówka 60.000 K. Sklepy z trafikami poszukiwane. Adres główna poczta we Lwowie Mleczarnia.

Zarządca fabryki betonowej zmieni posadę. — Poste - restante I. S. 27, Lwów 2. 321

Mleczarnia do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość ul. Fredry 4. 320

Lekcyi języka francuskiego udzielam początkującym. Szeptyckich 39, I. p., drzwi 6. 322

Zdolny technik z praktyką pomiarów geometrycznych poszukuje zajęcia. Zgłoszenia pod „Geometra" Lwów „Goniec Polski" Krzywa 6.

Parobek, kawaler, umiejący się obchodzić z koniem i znający się na ogrodnictwie zostanie przyjęty. — Wymagane bardzo dobre świadectwa. Wynagrodzenie 12 kor. miesięcznie i całe utrzymanie z mieszkaniem. Zgłosić się Brandowska, Zielona 22.

Poszukuję trzeźwego parobka do konia. Zgłoszenia biuro Sokołowskiego pasaż Hausmanna. 311

Poszukuję służącego na wieś, wolnego stanu, który zna się na ogrodnictwie i ogólnej gospodarce. — Zgłoszenia z podaniem warunków i odpis świadectw nadsyłać pod adresem Karol Doroszyński Lwów, Podwale 7, „Goniec Polski".

Która z Pań posiada umiejętność kroju i szycia sukien damskich dam jej koncesyę nadaną przez c.k. Namiestnictwo do prowadzenia szkoły tych przedmiotów na każdą miejscowość. — Adres: poste-restante Lwów, Zofia Nr. 907. 325

Dam 30 koron kto ma i odeśle zginione świadectwa na imię Adalbert Węgrzyn, to jest legitymacyę wojskową, metrykę, świadectwo moralności, świadectwa szkolne, które zginęły w wysyłce z Tarnowa do Nowego Targu. Łaskawy oddawca zechce zwrócić do Redakcyi „Gońca Polskiego". 324

Poszukuje się panienek do szycia bielizny wojskowej. — Wiadomość ul. Marcina 30, portyer wskaże. 323

Gik i szorek bardzo elegancki i lekki za bezcen do sprzedania. — Wiadomość w admin. „Gońca". 327

Cały świat poruszył nowy i praktyczny wynalazek. Powagi lekarskie uznały za najzdrowsze, a to jest „Gotowe ciasto do pieczenia najlepszych legomin, ciast i pieczywek. Paczka na 8 osób 38 ct. poleca skład główny Maksymowicz, Sokoła 1. 326

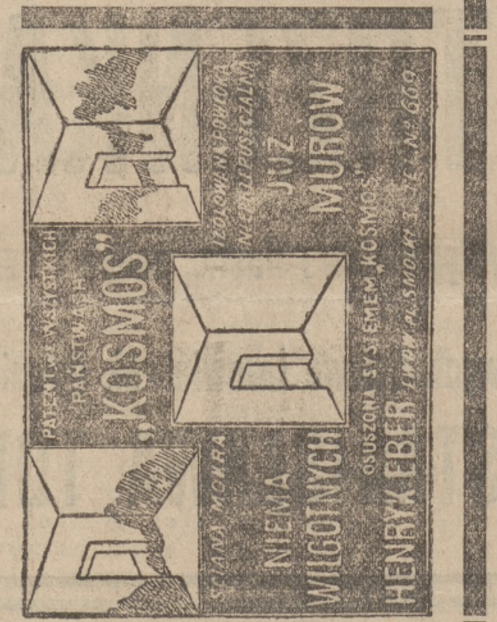
2 centy moskal bez głowy, 12 ct. śledź, auspiku, 18 ct. śledź-łosoś olbrzym, 10 ct. śledź pocztowy. Masło śmietanowe i śmietankowe, bryndzę świeżą, chrust 6 ct., kapustę i ogórki kiszone, w sobotę kiszki wiejskie poleca najtaniej Maksymowicz, Sokoła 1. 326

4.000 koron. — Zapewniona egzystencya, i dla niejachowych, fabryka zaprowadzona, wiadomości udzieli Maksymowicz, Sokoła 1. 326

15 centów wyśmienita akademicka kolacya. Potrawy tylko na maśle domowym sposobem przyrządzane. Piwo z beczki. Porter na szklanki. Miód kuracyjny poleca uprzejmie Maksymowicz, ulica Sokoła 1. 326

Pokój z osobnym wchodem I. piętro, zaraz do wynajęcia. Zielona 36. 329

STARE LUSTRA kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.



REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.